

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszy, których cena dla emigracji franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: Mr Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzy T. Dem. Pol. Ktoby



sobie nieczytył prenumerować *Pszonki*, niech raczej niniejszy półarkusz, pod tą samą przepaską, pod którą go odbiera, ale odwróconą Redakcyi pod jej wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być też sama, aby Redakcyja dojsć mogła, kogo za swojego prenumeratora nadal uważać niema. Ci wszyscy, którzy obecnego półarkusza niezawracają, za prenumeratorów uważani będą. Półarkusze zwracane, oraz wszelkie pisma i listy do Redakcyi, frankowane być winny.

PSZONKA.

W ŻARCIE JEST POŁOWA PRAWDY.

Niechwaląc się, mamy bardzo piękny zwyczaj naśladować dobry przykład, gdziekolwiek go znajdziemy, choćby u najpodlejszych nam ludzi. Co lepsza, szukamy go tam nawet, gdzie najmniej spodziewamy się znaleźć. Tej metody trzymamy się z samym Trzecim-Majem. Patrzenie! coto może miłość prawdy; dla niej niewzdrygamy się nawet rzemiosła szynfonijerów. Praca nudna, trudna, prawie okropna, ale, niezawsze bezpłatna: sami to zaraz przyznacie.

Zgadnijcież teraz o co chodzi? O! zgadniecie od razu; pomyślcie tylko o czém Trzeci-Maj najczęściej pisze? dla czego szlachtę najwięcej głaszcze i laje? czego najbardziej potrzeba jego dynastyi?

Pieniądzy!

— C'est ça!... Otoż to jest, od czego i my niejestemy. Tylko że Trzeci-Maj prosi was o pieniądze dla swojego króla, a Pszonka dla Pszonki. Ta interesowność Pszonki może się wam niepodobać? może pawićcie że w tym razie Trzeci-Maj ma wyższość nad nami? Pozory! pozory, moi panowie! Wyłożymy wam jak na dłoni że i w tym razie Pszonka Pszonką a Trzeci-Maj Trzecim-Majem. Trzeci-Maj prosiąc dla swojego króla, prosi dla siebie przez ręce króla. Sami się zgodzicie że największą figurę, jak jest Król de facto, nieprzystoi wyciągać ręki po jałmużnę; otoż udano się do sposobu znanego we Francyi; ale wy go nieznacie, musimy więc powiedzieć o nim słów kilka.

Wystawcie sobie człowieka któremu niechce się nic robić, a chce się mieć pieniądze; zdarza się że taki człowiek jest przytem do niczego niezdolny, tylko ma przebiegłość polskiego żyda. Taki tedy człowiek zbiera sobie kupę pauprów, Sabaudezyków albo Auwerniaków, wyuczy ich jako tako skrzypiec na korbach, łamać się w dziwne figury, błaznować do słuchaczów i widzów, i puszcza w świat, ażeby grając, tańcząc i błaznując zarabiali pieniądze, które on im wprawdzie odbiera i głównie na swój użytek obraca, ale z pewnej części żywi i odziewa ichże samych.

Takich pauprów pełno spotkacie we Francyi, a mianowicie w Paryżu. Takim pauprem jest Trzeci-Maj, a takim przedsięwzięcą jest król de facto. Niezapuszczając się w dalsze nadtęm uwagi, wracamy do rzeczy. Trzeci-Maj przeto wie o tém że prosząc dla króla prosi dla siebie. wie i o tém że król jego jest bardzo dobroczynny, zwłaszcza z cudzej kieszeni (o! pod tym względem jest to nosobione towarzystwo naszych dam dobroczynnych), a jeżeli ma być dobroczynny to dla kogoż bardziej jeżeli nie dla tych, co mu zrobili ofiarę ze zdrowych swoich zmysłów, z polskiej godności, z polskiego sumienia jeżeli nie tam, gdzie cudzym kosztem koronę sobie kupić można; jaka ona jest, dosyć że korona godna tych co ją dają i tego co bierze; proszą więc, bo są pewni że pieniądze które złożyście królowi de facto, nie komu innemu tylko im się dostaną. My przeciwnie, my otwarci, powiadamy że prosimy dla siebie. I dla czegoż nie mielibyśmy prosić? Dawaliście już tylu i tyle razy, nam tylko nigdy? Dawaliście już na dyplomacyę, na arystokrację, na Jezuitów, Bóg wie nie na co? sprobujcie jeszcze dać na Pszonkę. Zaręczamy was że on więcej dobrego wam zrobi jak Skrzyneccki siedząc w Pradze, jak Czartoryski spacerując po elizejskich polach, jak Towarzystwo dam sprawując swojej klienteli żółte rękawiczki, jak towarzystwo literatów paryzko-polskich niedobroczyńne i nie niesprawujące, jak same kazania Młodej-Polski, świeć Panie nad jej duszą przynajmniej po śmierci. Prawda, że nie takto łatwo dawać jak się komu zdaje. Macie i wy wasze potrzeby i jeszcze jakie potrzeby! Dobrze zjeść, dobrze się ubrać, dla lokajów liberya, dla żon świeże powozy, modne suknie, francuskie romanse, zimowe zabawy w wielkiem mieście; a dopieroż nieuchronne wydatki na konie, na psy, na karty, na kochanki, na kąpiele zagraniczne dla uleczenia się z pełności zdrowia i kieszeni i tym podobnie. Widzicie że znamy wasze potrzeby, wchodzimy w nie, ale czyż Polska nie jest także potrzebą? — Tak jest! tak jest! zawołacie tysiąc razy, wiemy to naprzód, bo znamy wasz patryotyzm; o to więc sprzeczać się zapewne niebędziemy. Z tém wszystkiém wiemy także iż wy sami sobą tej potrzeby zrobić zadość niemożecie; nie dla braku mocnej chęci, broń Boże! ale poprostu niemacie czasu. Ten musi żyć w pięk-

nym świećcie, tamten w niepięknym, jeden dorabia się majątku, drugi go dokończa; ów się stara ożenić, ten tylko co się ożenił, inny ma już liczną rodzinę dla której cały poświęcić się musi; ten skompromitowany przed rządem, tamten boi się skompromitować; ten się jeszcze uczy, tamten już się przeuczył i musi teraz pracować ażeby trochę zgłupiał; koniec końców, żaden z was nicma czasu. a my go mamy do zbytku; my, co niemożemy, co niezdolni jesteśmy nic lepszego, nic ważniejszego robić jak Polskę, będziemy robić Polskę, a wy tymczasem gospodarujecie, kochajecie, żeniście się, bawcie się, polujecie, grajcie w karty, jédzcie, pijcie i spiście. — Jakto? zapytacie może, to zrobicie Polskę sami, bez nas? — Ale gdzież tam! Król de facto niezagwoździł nam głowy, żebyśmy coś podobnego przyrzekać śmieli. My tymczasem będziemy za was myśleć, krzatać się, niekiedy śmiać się z was, czasami nawet łajać; będziemy wam wmawiać, przekonywać was, że zańdło dobrze jćcie. za wiele pijecie, nie wczas bawicie się, że sen macie za moeny i długi, że z majątków, którymi was Pan Bóg czy diabeł obdarzył, możecie dostatecznie zaopatrzyć skarb ojczyzny, że z czasu swego możecie coś poświęcić sprawie ojczystej, że macie tyle rozumu ile potrzeba ażeby się obejść bez oszustów którzy chcą wami rządzić, że rodzice wasi dali wam tyle ciała i siły ile potrzeba ażeby powalić wszystkich trzech nieprzyjaciół waszych na raz, że to jest wasza powinność, że jak jćj niespełnicie to historia ochrzci was łotrami a późniejsza Polska przeklnie; i dopóty będziemy wam to gadać, aż zaczniecie mniej pić i spać, uleczyć się z popędu do zabaw bardzo nieprzyzwoitych pod knutem moskiewskim i kaprałską trzciną Niemców, znajdziecie czas dla sprawy publicznej, ujmiacie domowemu potrzebom a zaczniecie wspierać narodowe, ockniecie się ciałem i duszą, zobaczycie w okolo siebie więcej Polaków niż ich kiedykolwiek widzieliście, bo w chłopach nawet, uczujecie w sercu tyle ognia miłości że się rzucicie z uciśkiem braterskim nawet na szyję chłopów, podniesiecie się w siłę dwadzieścia razy większą niż jćj teraz macie, a z tego wyjdzie wiara w rzeczy święte, ufność w siebie, jedna we wszystkich wola narodowa, odwaga, wojna święta albo i świętsza jak wojny religijne, świetniejsza od wszystkich dotychczasowych, w końcu Polska od morza do morza, wolna zewnątrz i wewnątrz, a świat okrzyknie was pokoleniem bohaterów.

Ale wy z natury jesteście skromni, pokorni, lubiący pokój, brzydzący się rozlewem krwi, zwyczajnie, mówiąc językiem Czajkowskiego prawowierni katolicy; to może niechęćcie piąć się do takiej chwały i wolelibyście żeby Polska mogła być jakoś przez emigrację, dyplomację, przez Francję, Angliję, przez króla, papieża, przez cokolwiek bądź nareszcie, hyle nie przez was. Bardzo słusznie, każdemu wolno mieć swój gust; o to się nie sprzeczamy, nas jednak posłuchajcie. Nicwzyszy może poinieć wami są natury nieugiętej. Jeżeli niewszystkich was przerobimy, to może niektórych, jakąś częścią dostateczną aby zrobić dla was, bez was. Wszakto wam niczaszkodzi? Wy w takich rzeczach niezawdrośni; znamy was i z tej strony. Wy nicumiecie zazdrościć, zwłaszcza niebezpieczeństw i chwały, i owszem chętnie widziecie swoich w tém wyręczyeli, a nawet gotowi jesteście wesprzeć ich cżem możecie; oż dajcie tylko pieniądze a o zastępców już my się postaramy. Ale pozostaje nam jeszcze jeden orzech trudny do zgryzienia. Wam trzeba rękojmi że dobrze użyjemy waszego datku. Jakie jest podług was dobre użycie? przyznamy się że tego dobrze niewiemy, przypuszczamy tylko, mniemamy, że jak my tak wy rozumiecie przez to postawienie Polski całej z bronią w rękę przeciw komu? to rzecz wiadoma. Co się tyczy rękojmi? tu sprawa niełatwa. W rzeczy samej niemożemy wynaleść zastawu godnego was: niemamy ani mitry książęcej, ani pargaminu hrabskiego, ani mandatu poselskiego, ani szlif jeneralskich, ani miejsca w przedpokojach europejskiej dyplomacyi, ani nawet takiej lichoty jak korona de facto, takiego liczniana jak zastu, i moskiewskiego ministra. Pszonka Polak, Emigrant, Demokrata, niema nic droższego jak wiarę w Polskę, jak serce które jćj całkiem oddał, jak słowo miłości i prawdy. Jeżeli taka rękojmia ma u was jaką wartość, dajcie na nią: zaręczamy że zle na tém niewyjdziecie: jeżeli nie ma? ha! niech

was Pan Bóg prowadzi. Dacie czy niedacie, niekładźcie nas przy najmniej na równi z innemi kwestarzami. Wszyscy co brali lub biorą, wszyscy brali lub biorą na to ażeby wam wiecznie uragać to królem, to naczelnikiem de facto, to papieżem, to wsparciem królów, to tym podobnemi majakami. drwić z was w żywe oczy własnym waszym kosztem; i my wprawdzie weźmiemy, żebyśmy czasem z was pożartowali jak dziś żartujemy, ale my żartujemy dla tego żeby jak najprędzej ten czas przyszedł w którymby żaden oszust drwić z was nieśmiał, a nadewszystko Moskal i Niemiec. Wszak na to warto coś poświęcić! Terazże się poradzicie. Dacie? to dotrzymamy do czego się zobowiązujemy: niedacie? będziemy wystarczająco sami sobie jakeśmy dotąd wystarczali, a wtedy... Ale uspokojcie się. Mogliście myśleć że coś podobnego na prawdę piszemy? Chcieliśmy tylko pogawędzić z wami, kochani bracia, powiedzieć wam jedno i drugie słówko prawdy, bo wiemy że wy to hardzo lubicie. Sąto więc żarty. Ale wy znacie przysłowie. że w żarcie jest połowa prawdy, bierzcie je teraz, jak się wam podoba.

SLABOŚCI SZLACHTY POLSKIEJ.

Jużto podobno i wróble na dachach wiedzą że Szlachta-Polska ma mnóstwo wad społecznych i politycznych, nie dla tego, żeby ją P. Bóg tak stworzył, bo, jakeśmy już powiedzieli kiedyś, szlachcie niejest stworzeniem boskiem, ale że wada, jakakolwiek ona jest, zawsze jest złem, a szlachcie ma szczególniejszy pociąg do złego.

Wady te jak wszystko na tym padole placzu, dzielą się na mniejsze i większe. Mniejsze, w słowniku polsko-szlacheckim zowią się *slabościami*, o większych niemyślimy mówić tą razą.

Slabości-Szlacheckie bardzo są rozmaite i liczne z bardzo różnych i rozmaitych przyczyn, a nadewszystko zdźwinnie przyjaznej rozkrzewianiu się wszelkiego rodzaju wad, cielesnej i duchowej ludowy szlachcieca. Zło w szlachcie, powiadają, jest jak pokrzywa pod płotem lub robactwo w zgniliznie. Cóż dziwnego że nikt dotąd ani obliczyć, ani oznaczyć tego złego niezdolał. Jeżeli zaś ktokolwiek, to pewnie Pszonka głowy sobie łamał nad tém niebędzie. Szkoda czasu i atlasu, a wreszcie Pszonka nie profesor, niewykłada z katedry jak Mickiewicz, niechęć wice o systematyczność, ale chwytając pierwszą-lepszą żyłkę szlachecką i przeciąga ją przed oczami ciekawej publiczności, czyli, jeżeli wolno użyć pospolitego wyrazu, krajowej i emigracyjnej rzeszy. Jćj sarkania nieznaczmuż mu, a oklaski nie wypogodzą wiekami pooranego czoła. On zawsze jeden, zawsze ten sam, zawsze gaduła; zwyczajnie stary....

Jedną z wybitnych slabości szlacheckich, o której właśnie pare słów dzisiaj powiedziona chcemy, jest chęć prawienia i pisanania o sobie. Błogosławiona wolność druku na niebłogosławioną pielgrzymkę, otwiera szlachcie polskiej obszérne do tego zawodu pole. Rzeczy można że szlachecka literatura emigracyjna jest jedną wielką księgą pamiętników o sobie. Tu masz na tytule: *Rejterada-Litewska*, tam *Rzecz o Jezdzie Wołyńskiej* lub *Rozbiór wyprawy na Ruś*, ówdzie *Traktat o Żydach* albo *Moje wspomnienia*; myślałbyś że tam mowa o Polsce, Litwie, Rusi, a to Dembiński o Dembińskim, Różycki o Różyckim, Ostrowski o Ostrowskim, duhy smalone plotkę, wiezie się do nieśmiertelności.

O! Panowie-Bracia! nie w swoje wleźćście żożce. Woln wam było broić póki Pszonka na emigrację nieprzybył, ale teraz, to hola!... Pszonkito prawo i obowiązek, i on swego prawa nie odstąpi, i obowiązku swego dopełni. Stoi on przy żelaznych wrotach nieśmiertelności, jak s. Piotr przy niebieskich podwojach i każdego tłoczącego się tak przytrzyma za poly, że bez jego pozwolenia pewnie niepójdzie dalej, choćby był poeta nad poetami, hetmanem nad hetmanami, królem de facto i de jure nawet. Stój JW. Wojewodo! Jenerale! Gwardzisto nad Gwardzistami! niebądźsz sam pisał więcej o sobie. Pszonka uzupełni to, co w króciutkim i skromniutkim *Rysie twego politycznego życia*, który w 1839 r. w Paryżu ogłosił, jako późniejsze miejsca

nieznalazło; nie ty ale Pszonka zawiezie cię do nieśmiertelności; nie z twoich ale z Pszonki pamiętników potomność podziwiać wielkość twoją będzie. I stała się cichość, aż ją Pszonka tak swoim głosem przerywa:

Odległa! Najodleglejsza potomości, oto czynię ku nauce, zbudowaniu i podziwieniu twemu wiadomo:

Naprzód: że w początkach 1840 r. Wojewoda, Jenerał, et Dowódzca żydowskiej i nieżydowskiej gwardyi, został przez Woronicza II ogłoszony królem polskim, jako hojny, szczerobliwy, popularny, a nade wszystko licznym potomstwem z łaski Opatrzności obdarzony obywatel;

Powtóre: że rok-rocznie wyprawia na emigracyi sute święcone, a na ostatniem, 1841 r. miał nawet zaszczyt raczyć u siebie króla majowego z majowym hetmanem, i pić za ich dostoje zdrowie;

Że potrzeba: gdy mu się woroniczowskie królestwo sprzykrzyło, zażądał innego urzędu, i 24 głosami przeciw 3. powołany został na prezesa Rady-Gospodarczej-Wersalskiej, któryto urząd, wiedzieć także należy, przez zastępcę tylko sprawuje;

A poczwarte i tymczasem nakoniec, że przez wyznanie swojej dzisiejszej wiary i pozyskane aplauzy w organku gromad Grudziąza i Humania zszedł na najniższy stopień społeczeństwa, i z Wojewody, Jenerała, Lafajeta, Króla woroniczowskiego, Gospodarza wersalskiego został komunistą i hajdamakiem.

Drżyj teraz o! Szlachto polska, strzeż się obrazić tego nowego hajdamaka, bo surowszy od wszystkich którzy go poprzedzili, tak między innemi artykułami dekretuje: « Złe poczyna się w chwili, w której człowiek spełnia czyn egoistyczny, czyn, którego celem osobisty interes, lub cielesna żądza. Człowiek, który go spełnia, zniża się dobrowolnie do rzędu zwierząt, wpada w fatalizm, jest niemoralnym, występny. » A do kogoż, jeżeli nie do ciebie o biedna Szlachto polska! są skierowane te słowa?... bo któż pod słońcem bardziej egoistycznym, bardziej cielesnym być może? Strzeż się więc! strzeż się! jeżeli niechcesz żeby on nowy hajdamaka niewpadł w fatalizm i ciebie jako zwierzę niewymordował, a do czego właśnie, miarkując z czynów cielesnych i egoistycznych, bardzo wiele jest podobieństwa.

Tyle dziś o jednej jedynego słabości, ale to nie koniec jeszcze.

HUMANSKI MEDRZEC

CO Z CUDZEGO WWOZA BIERZE A NA SWÓJ KŁADNIE.

Są przeciwnicy na których żal jest dobywać krwawego miecza, bo szczytek ich pokona. Pszonka nie jest zazumiała, lekce nie waży nikogo, ale ma serce chrześcijańskie; po cóż ma kaleczyć gdzie może uśmiechem rozbroić.

Nie wszystkim może wiadomo że *Trzeci-Maj* powiększył falangę dynastyi nowym szermierzem, p. Władysławem Sabatynem. Ten p. Sabatyn zaczął swoje sztuki od popisania się z talentem krasomowczo-kozackim na jakimś narodowym święcie *Trzeciego-Maja*; dzisiaj wstępuje w szranki polityki z piórem u boku, i zaczyna ni mniej ni więcej, tylko od szarży na wszechwładztwo ludu, na wolność. Wolność! Wszechwładztwo ludu! miły Boże, to taka lichota! aby je w proch zetrzeć, dosyć być Sabatynem, dosyć pożytyć pióra u pierwszjej lepszej gęsi. Dalej więc. Ktoś rozbierając *Pamiętki Soplicy* powiedział, że Polska upadła, bo część tylko Polaków miała wolność, i następnie twierdził, że Polska powstanie jeżeli tę wolność wszystkim Polakom przyznamy. Tego trzeba było Sabatynowi do popisania się z dzielnością loiki. Milijon miało wolność i nadużyło jej, wola p. Sabatyn, coż się dopiero stanie, kiedy ją dwadzieścia milionów mieć będzie? No! teraz na nas kolej zawołać: co za loika! co za szkoda, że Bóg nie miał przy sobie Sabatyna kiedy człowieka tworzył, byłby mu pewno nie dał tych członków jakie dziś ma, ani głowy, ani, myśli, bo patrzeć tylko, ile to złego z tych darów wynikło? Ci zabijają, bo mają ręce, ci oszukują, bo mają rozum, ci chcą korony, bo mają głowy, i tak dalej, i tak dalej. Bóg więc źle zrobił że dał to wszystko człowiekowi, gorzej że stworzył samegoż człowieka; bez ludzi nie byłoby złych

ludzi; najgorzej że sam się objawił, świat niemając religii nie mógłby jej nadużyć. Ale p. Sabatyn, człowiek *souple*, człowiek stanu, ma drużynkę którą wyprowadzi p. Boga z kłopotu. Nieublaganą swoją loikę tak on skrzęca: ponieważ milijon Polaków nadużyło wolności, ponieważ dwadzieścia milionów może jej nadużyć, przeto odebrać ją wszystkim a dać jednemu tylko. Przewyborną poprawka, jak żeby powiedział: ponieważ ludzie nadużywają ręk, rozumów, pojęcia Boga, i tym podobnie, przeto odebrać je wszystkim a dać jednemu tylko. Cóż p. Bóg na to p. Sabatynowi? p. Bóg na to p. Sabatynowi: Prawisz jak szalony. Mnie nie o to idzie żeby na ziemi był jeden człowiek, ale narody i ludzkość, a narody i ludzkość muszą się składać z ludzi, a ludzie żeby ludźmi byli, muszą tak pozostać jak są, ze wszystkimi władzami, własnościami, przymiotami, które ich różnią od innych stworzeń, a między którymi jest wola, jakto w elementarzach nawet widzieć możesz. W końcu wypadłoby żadnego człowieka niezostawić, bo ten jeden może nadużyć darów moich równie jak inni, a wtedy pozostałbym sam w niebie. Ale że mi niechodzi głównie, ani o mnie, ani o jednego człowieka, ale o całą ludzkość, trzeba ją więc przyjąć tak jak ją stworzyłem, z jej wolnością, i jej tylko słuchać. Taka niezawodnie byłaby odpowiedź boska, a nawet każdego człowieka stworzonego na obraz boski a nie na obraz boską. Do słów boskich trudno co dodać, chyba uczucie którym nigdy zgrzeszyć nie można — uczucie litości. Pocziwy p. Sabatyn! jak dziecię igra sobie z rozumem. Widać że wziął do serca obietnicę, którą Chrystus zrobił *ubogim w duchu*; na piękne zapragnął zbawienia, i będzie je miał. Tacy jak on stoją w księdze błogosławionych od tysiące ośmiuset czterdzieści lat; niech tylko pamięta, że ażeby dobrym być pisarzem i Polakiem, niedosyć mieć pod ręką trochę atramentu; trzeba jeszcze w głowie, mieć coś więcej jak króla, a w duszy, coś więcej jak gotowość na jego zawołanie. Niech sumienie p. Sabatyna wytłumaczy mu to jaśniej.

Ta próbka loiki nowego Donkiszota dynastyi uwalnia nas od obrony innych miejsc *spomiankiej* recenzji, zaczepionych przez niego.

TRZECI-MAJ I DEMOKRATA.

Dziwniej też raz nasłuchałem się rozmowy. Obok ceratowego z galonem lokajskiego kapelusza, który jakiś redaktor dynastyi złożył na stole, leżała czerwona czapka prawdziwi nosili Polacy. A że podobne spotkanie rzadko się trafia, więc kapelusz wziął się do propagandy i dalejże z czapką w rozmowę.

KAPELUSZ. Niema co mówić, jesteś sobie lebska i porządna; to nie tak jak te inne kaszkieci emigracyjnych szubrawców — istnie szlafmyce.

CZAPKA. Mówisz! Powiadasz?.. Eh! Ba!...

KAPELUSZ. O! tak! tak! Nawet niewiele ci potrzeba, żebyś jak ja wyglądała. i to przyjdzie kiedyś do tego. Nie żebym się ja mogła zmienić, uchowaj mię Boże! ale ty się sama przekonasz, że koniecznie trzeba mieć blachę z cyfrą Adama.

CZAPKA. Cóż też ty płaciesz?.. Czy artykuł jaki deklamujesz Woronicza lub Orpizewskiego, czy jakieś szkapę żydowskiej dopadłszy pędzisz za panem Michałem, udając Czyńskiego lub Sabatyna?... Alboż to tak jak jestem nieładnie mi; wszakżećto staropolski krój i forma

KAPELUSZ. Co? Ty staropolska czapka? He! he! he! śmieję się z tego. Ty jesteś czapka frygijska, prosto z francuzkiego tłumaczona.

CZAPKA. Wszelki duch! Żartujesz czy o drogie pytasz? Niewieszisz tych czterech rogów, co dumnie w cztery świata spoglądają strony. Od chłopka orzącego aż do największego pana, jam czoła przodków zdołała i przyjdzie dzień, że jako wspólny Polakom stroj, stanę się godłem obywatelstwa wspólnego i na miejscu zwalonej korony, ojczyście pokryje orły.

KAPELUSZ. Wszystkoto pięknie, ale to są właśnie obce, jaku-

hińskie wyobrażenia, i mnie nikt tego niewmówi, żebyś ty nie miała być frygijska czapka.

CZAPKA. Czy ci ten kolor czerwony wolności zatumaniał oczy że nicwi dzisz?

KAPELUSZ. Czerwony! Czerwony! Toć ja czerwony; i ja mam na sobie tę barwę wolności. Przypatrz się tylko.

CZAPKA. O! nie! kochanku! To w wypolerowanej i wytartej szczotkami twojej ceracie odbija się mój kolor dla tego że przy mnie stoisz; ale jak się o pańskie obciérasz kolana to przedstawiasz ich spodnie a najczęściej bóty.

KAPELUSZ. Tylko bez przymówek, bardzo proszę. Ja ci powiadam że ty jesteś frygijska czapka, i jeżeli się chcesz wnarodowić, to pokryj się jak ja ceratą, wyprostuj się jak ja na pańskie rozkazy, a nade wszystko niezapominaj galona i blachy z cyfrą króla Adama; a potem jak do porządnego domu wejdiesz, to się niekładź na stole — bo ja ci się przyznam, że ja sam dzisiaj dla tego tylko na stół włożyłem, żeby cię skromności nauczyć — ale grzecznie pod stół, albo pod ławę, i to zawsze do góry nogami.

Niemogłem dłużej znieść tej rozmowy i palnąłem w kapelusz aż podleciał pode drzwi, co widząc jego właściciel, podniósł go, otrzepał z kurzu, ukłonił się grzecznie i wyszedł, zawsze gotów do dowodzenia, że przy kapeluszu jego leżała frygijsko-jakubińska czapka — *choć rogata jak Bóg przykazał i jak z dziadów prawdziwi zawsze nosili Polacy.*

Agolino.

USTĘP Z KOMEDYI NIELUDZKIEJ. (1)

Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,
I gdy się ku nim z ciekawości zbliżę,
Aż starszy bębni młodszemu po głowie,
I pięścią boki okłada i krzyże,
To znów go za nos, to za ucho gryzie:
« Masz za Dudarza, a to za Grażynę! »
Choć niemiarkuję tej zemsty przyczynę,
A biję, wołam, biję ile wliwie!
Lecz jeśli życzysz bym w słowa kipiące
Przelał twe skargi drukując je w Pszonce,
Chciej je objawić! — On na to zawoła,
Połą otarłszy pot z swojego czoła:

« Jestem Mickiewicz, sławny móm imieniem,
« Nim go ten zdrajca zhańbił tłumaczeniem;
« Nic go przed moją zemstą nieocali.
« Jamto Szwajcarom wypalał Rzymianów,
« W tułactwie wspierał i szlachtę i panów,
« Francuzom wielkość odkryłem Moskali!
« A ten co pod mą pięścią dzisiaj jego głowa,
« Jest jeden hrabia, Francuz z Tomaszowa.
« Ród jego wielu takich mądrych liczy,
« Jak Czartorysey ma swych Weronicy.
« Jakem się niegdyś popadł w jego rękę,
« Niebędę mówił odnawiając mękę.
« Wieść że tłumaczy wpiérw mi się dostała,
« Raz na herbatę przyniosła ją Wiara (2).
« Lecz niewierzyłem, bym się kiedyś wstydził,
« Żem wdzięku mowie sarmackiej przyczynił,
« Bo z resztą, proszę, cożem mu zawinił,
« By mię na zawsze Francuzom ochryzdił.
« Wydrukowano!... O słuchaj człowiecze!
« Jeżeliś czytał jego tłumaczenie,
« Jeśli nieplaczesz — na ludzkie cierpienie
« Nigdy ci w życiu iza już niepociecze!
« Grażynka barwą i mową tak śmiała,
« Pod jego rymem jak helka skośniała,
« Laure w sklepową zmienił mi matronę,

(1) Porównaj z tłumaczeniem Mickiewicza w ostatnim tomie jego dzieł wydania Paryzkiego.

(2) Rym nietęgi — równa w tém Redaktora jak poety wiina.

« W szewca Gustawa, a w praczkę Aldonę,
« Krymską mą podróż w wyprawę na grzyby,
« Dziadka Dudarza w ciężkie oku dyby,
« Mrugnął na chłopców, a ci w dudki z kluczy
« Jak kiedy jego kantata zahuczy,
« A Switezianka co paraliż dręczy,
« Ratuj mnie papo! żalósnie zajęczy.
« Tyranie, wolam, zemsta cię nie minie,
« Ojciec ci Pszonka zapłaci w Babinie.
« Konradek rzecze: wyrzecz się nas ojczę,
« Nim zdrajca druki rozpuści zabójczę,
« I szczedząc sobie i wstydu i żalu,
« Każ wnet ogłosić w francuzkim żurnalu
« Że o Litwinach słyszysz po raz pićrszy,
« I że na życiu niepisałeś wierszy.
« Ja wykrzyknąłem: Późno moje dziecię,
« Choński już moje wydrukował życie.
« Takem się martwił, pocili i czerwienił
« Gdy Francuz tylko me imię nadmieniał,
« Aż mi ten zdrajca dostał się do ręki.
« A ty coś widział jego słusne męki,
« Jeżeli kiedy powrócisz do ludzi,
« Proś Jabłońskiego niechaj się nie trudzi,
« I na angielskie dzieł mych nieprzewraca,
« Bo mu ta na złe wyjdzie jego praca.»
To mówiąc oczy zawrócił do góry,
Kiwnął mi głową i wziął się do skóry.

BARASZKI.

Przed kilku miesiącami aresztowano w Galicyi Marcina Zamojskiego, za to, że na gruncie jego ujęto niegdys Kaspria Cieglewicza, dziś męczennika w Kufstejnie. Gdy prezes kryminalu lwowskiego Wittmann zaczął ubolewać nad losem Zamojskiego: Takto, Mespanie, odrzekł mu ten, zmieniły się dla nas czasy; niegdys Zamojscy więzili arcyksiążąt austriackich, dziś arcyksiążęta więżą Zamojskich.

— Generalissimus Dembiński w najświeższych swoich baraszkach pod tytułem: *Rzut oka na ostatnie wypadki rewolucyi polskiej* (str. 22), powiada: że kto nieumię z piasku biega kręcić, ten w Polsce bez obcej pomocy nie zdziałać niepotrafi. No, to zdaniem Dembińskiego, kulawy diabeł z ballady Mickiewicza, który jak wiadomo na rozkaz Twardowskiego biega z piasku ukreślił, byłby lepszym od Dembińskiego naczelnym wodzem. Tę razą zgoda panie Jenerale.

— Stronnicy polskiego króla i naczelnika de facto mają za sobą niezbity z pisma świętego argument: — Samson pobił Filistynów osłą głową. Przeciwnicy polskiego króla i naczelnika de facto mają na niezbity argument niezbitą odpowiedź: — Samson pobił Filistynów, bo Samson bił osłą głową, a nie osłą głową Samsonem.

— Albert Królikowski piszący *Zjednoczenie*, powinienby wytłaczać święte wyrazy czerwona farbą; w tém więcej byłoby pobożności jak w całym piśmie.

— Dotąd liczono siedem grzechów śmiertelnych. *Dziennik-Narodowy* zadał fałsz kościolowi, bo już popełnił ich osiem, swemi ósmiu artykułami o *Położeniu Emigracyi w sprawie narodowej*.

— *Orzeł-Biały*, z powodu przystąpienia Hajdamaków angielskich do *Zjednoczenia*, napisał do nich odezwę, którą zakończył radą, aby zapytali siebie w szczerości: *coś na tém wygra ojczyzna?* Pszonka radzi *Orłowi-Białemu*, aby i samemu sobie podobne zadał zapytanie.

— Któż niesłyszał o emigracyjnym komiwojażerze Łopacie?... Ten spytany o swoją wiarę polityczną: — Ja, odpowie, niejestem ani Demokrata, ani Arystokrata, ale Łopata. Ileżto w emigracyi łopat!...

DEPESZA TELEGRAFICZNA Z PARYŻA.

Nichoszczka Młoda-Polska wyzwala Beniowskiego na pojedynek, Hrabia Plater (Tu mgła dalszą przerwała wiadomość.)